

Zginął z waszej ręki gospodarz domu, którego chce liście ograbić. W zamian ubyla wam spora garstka pomocników, a tobie dowódcę, niewiele się już należy. Nam to jest najzupełniej obojętne, co zamierzacie zrobić z tym folwarkiem, jako, że jesteście przejezdnyimi gośćmi, którzy dbają tylko o własną skórę. Nie chcemy bawić się w policyę. Jeżeli wydasz swym podwładnym rozkaz puszczania nas wolno, nie będzie nas tu za dziesięć minut, a wy będziecie mogli bez przeszkody iść swoją drogą, czy do diabła, co zresztą jest to samo. Zgoda, czy nie?

— Niech was jasny piorun spali! — życzył młynarz.

— Nie kłopotz się chłopaczku o pioruny, pilnuj lepiej własnej skóry. Nie radziłbym ci zaczynać, bo teraz my górą!

— Czego odemnie chcecie?

— Każ bandzie twej odstąpić od tego domu.

— Poprowadźcie mnie do okna.

Saint-Régeant niósł herszta przy pomocy pacholka — podparł skrwawionego, który oparł się o okno i przywołał towarzyszy ochrypłym głosem:

— Widzicie, co mię spotkało, nie macie tu co robić dłużej. Gospodarz zamknął na dobre i nie powie już, gdzie ukrył pieniądze. Odejdźcie na rozstajne drogi i tam mnie czekajcie.

— Śmierć im, że ciebie ranili!

— Wam, śmiałkom, śmierć, — odparł Saint-Régeant.

— Precz mi stąd!

Z ciemności doszedł odgłos tłumionego stuku, jak gdyby rzucenie worka do wody. Po chwili nic już nie było słychać, widocznie banda usłuchała rozkazów herszta. Hyde pierwszy wyrzucił na podwórze. W świetle pierwszych płomieni pożaru przekonał się o odwróceniu zbójców.

— Co oni mogli zrobić z pojmanym pasterzem? — przyszło na myśl Saint-Régeantowi. I on i jego towarzysze dojrżeli teraz ciemną bryłę, szamoczącą się w sadzawce.

— Podli, zatopili bezbronnego chłopaka! Prędko dawajcie żerdzie, widły! Może da się uratować.

Służba rzuciła się na ratunek, do była pasterza z wody. Rana ogromna przecinała głowę, nie wyżył też nad kilka minut. Wtedy Saint-Régeant oznajmił otaczającym:

— Nie ma tu pogo dłużej popasać. Ratujcie, co się da, nim się dom zajmie od pożaru i uciekajcie do Rambaullet. My na wózek i pędźmy karego do Paryża.

### III.

#### Sklep pod „Błękitnym Kołpakiem”.

Magazyn Lerebourga pod „Błękitnym Kołpakiem”, zbiór ostatnich nowości z zakresu piór, koronek i materii — wznosił się na pryncypalnej ulicy, obok kościoła św. Rocha. Na dole — sklep drobiazgów, na piętrze sala przyjęć, zamówień i przymierzania.

Od Ludwika XV. przechodziła z ojca na syna firma, zaszczycona tytułem nadwornego dostawcy. Wrzenie rewolucji odbiło się fatalnie na interesach Lerebourgów, hipotekę obciążyli niezmiernie pożyczki państwowe, od których nikomu nie było wolno się uchylić. Te niekoniecznie dobrowolne wody poczucia społecznego doprowadziły firmę do ruiny, lecz ocaliły zdrowie i życie spokojnemu obywatelowi, już za bierny spokój źle widzianemu. Starał się biedaczysko złożyć dowody bezinteresownego entuzjazmu dla nowej ery, rozdając cały zapas ażurowych żabotów i pikowych kamizelek świecznikom rewolucji. Protekcja eleganckich Jakóbinów, Tallien'a i Herbois — ocaliła niewinny kark od noża gilotyny, ale nie napoiła go sympatją dla nowej formy rządu. Natomiast utworzenie Dyrektoryatu wzbudziło nieklamany zachwyt w kupcu, który w Barrasie i jemu podobnych cenil przedewszystkiem strojnisiów, nadających ton towarzystwu. Przedewszystkiem jednak w Bonapartem widział zwiastuna lepszych losów, zgodnie z głosem całego drobniomieszczanstwa, które w ożywieniu handlu

kolonialnego, w sławie orężnej, w przywróceniu kultu religijnego witało świtanie pogodnego jutra. Znikły precz łachmany sankiulotów, zabłyszły jedwabie i koronki modnisiów przesadnych (incroyables). Elegancja w ubiorze i życiu nie groziła już gilotyną.

I w sklepie Lerebourga odżyła wytworność. Na wystawie pojawiły się nęcące nowości.

Bojkotowane niedawno wymysły krawców odżyły prawo obywatelstwa, fantastyczne pomysły walczyły o pierwszeństwo i cenę.

Pani Lerebourg umiała wyzyskać chwilę, przyjęła dziesięć modystek i pięciu subiektów, a sklep zyskał na ożywieniu. Sama pani robiła honory na piętrze, strojna i uprzejma.

Odżyła tradycja firmy, jako punktu zbornego elegantów płci obojej. Nie wszystkie nowe zarządzenia trafiały do upodobania właściciela, lecz musiał się na nie godzić, aby handel szedł.

W braku rodowej arystokracji, emigrującej jak najdalej od stolicy, musiał poprzestać na klienteli

to prawdopodobnie pocziwa mieszczańeczka, której uprzejmość eleganta łatwo pochlebi i skłoni ją do oddania się na usługi partyi.

— Będziemy sprzedawali temu pocziwcowi, co tylko będzie trzeba: kaszmiry, blondyny, jedwabie, wyroby angielskie i irlandzkie płótno, mając sposób przemycania ich tuż popod nosem strażników.

— Nie pogardzimy zyskiem z handlu; amunicji nigdy za dużo, zwłaszcza dla ludzi tak szczodrych w obdarzaniu nią bliźnich, jak my. Trzeba żyć w zgodzie z szefem firmy, by na wszelki przypadek móż działać z zasłony tej przyjaźni.

— Będę się starał w lot chwycić sposobność — przyrzekł Saint Régeant, jakoż nie zwlekając, wybrał się do sklepu, położonego obok św. Rocha.

Po raz ostatni widział ten kościół owego dnia strasznego, kiedy Bonaparte uderzył (wrzesień 1795) z działami na rojalistów u stopni kościoła. Opodał wznosił się stary dom dwupiętrowy z błękitnym kołpakiem, jako godłem. Świeże to było godło: rok temu czerwienił się na tem miejscu zuchwały kołpak szkarłatny, który okolicznościowo wyparł pierwotny, bezpretensjonalny biały kołpak.

Na odgłos dzwonka pospieszyła do drzwi panna z magazynu z uprzejmem zapytaniem:

— Czem możemy służyć obywatelowi?

— Chcę zobaczyć się z p. Lerebourg.

— Proszę na pierwsze piętro, tymi oto schodami.

Wygodne, suknem zastane stopnie prowadziły do salonu, gdzie towarzysze wczorajszych przygód odbywał ważną z dwoma damami naradę nad stosem wstążek i kwiatów. Na widok młodzieńca żywe zadowolenie odbiło się na twarzy kupca — przeprosił na chwilę panie i powitał nowego przyjaciela:

— Niechże pan chwilę spocznie. Skoro tylko ukończę z paniami, będę służył.

— Nie spieszę się. Proszę się mną nie kępować.

Młodsza z dam, piękna blondynka, od chwili już *face à main* na młodzieńca zwróciła i przyglądała mu się ciekawie. Saint-Régeant zasiadł na krześle i oglądał sklep. Tak sobie zgóry wyobrażał otoczenie Lerebourga. Wzdłuż pokoju wsparły się długie, ciężkie stoły z czarnego dębu; od twardego drzewa odbijały miękkie zwoje bogatych tkanin. Goście mogli spocząć na fotelach Louis XVI., krytych ciężkim utrechttem, monotonię ścian przerywał świecznik brązowy, zwieszony od sufitu. Bez pretensyi, przepychu, robił pokój poważne, dostatnie wrażenie.

Młodsza pani zabrała głos:

— A zatem, panie Lerebourg, proszę przysłać to do pałacu. Generał sam obierze, co uzna za najodpowiedniejsze.

— Zna się na elegancji nie gorzej, niż na sztuce wojennej — potwierdził kupiec, uwijając się uprzejmie.

Sprowadził panie ze schodów i po wielokrotnych ukłonach wrócił do Saint-Régeanta.

— Przepraszam kochanego pana. Nie mogłem odejść od gości, którymi były: pani Murat, siostra pierwszego konsula i pani Junot.

— Pani Murat jest bardzo piękna — zauważył St. Régeant.

— A zato p. Junot niezwykle inteligentna. To nasza dzisiejsza arystokracja.... Ale jakże się pan czuje po podróży?

— Jak najlepiej. Towarzysz mój ruszył za interesami w dalszą drogę, a ja przychodzę odwiedzić pana.

— Zatrzymuję pana na obiad. Żona moja bardzo będzie rada z poznania osoby, która mi tyle oddała w podróży usług. Bujną mają te kobiety wyobraźnię. Wyobraź pan sobie, skoro zdałem jej relację z naszych przygód, nabrała przekonania, że panowie podróżujecie pod osłoną specjalnej opieki i że jesteście zupełnie innymi ludźmi, niż się podaje.

— Nie gniewałbym się wcale, gdyby pańska żona miała rację. — Mógłbym na tem tylko zyskać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Proszę przysłać to do pałacu. Generał sam wybierze, co uzna za najodpowiedniejsze.

mieszczanśko urzędniczej. Pani Lerebourg, po mimo ogromnej różnicy wieku małżonków — bo lat 20 — cieszyła się nieskazitelną opinią. Jak o skałę, obijały się o jej serce umizgi oficerów zwycięskiej armii włoskiej. Mimo wdzięku i niezwykłego dowcipu kokietką nie była. Mąż miał do niej nieograniczone, jak się zdawało, zaufanie. Nic więc dziwnego, że po powrocie do Paryża kupiec w najlepszej myśli zaprosił do domu swego Saint-Régeanta, do którego powziął specjalne uczucie. Zdobył go młodzieńcem wdziękiem i pogodą, podczas gdy Hyde umiał go zmrozić uszczypliwym chłodem. Lerebourg wymógł na Saint-Régeancie obietnicę, że nazajutrz złoży mu wizytę, czego Saint-Régeant nie miał zamiaru zaniedbać. Zatrzymał się wraz z Hydem w hotelu pod Czerwonym Lwem, zawiadywanym przez rojalistę. Tam zastali już Jerzego Cadoudala, który ich o dzień wyprzedził: trudno go było poznać obecnie w eleganckim mieszczechu. Peruka o szerokich bokach maskowała charakterystyczne kształty głowy, gruby kark ginał w wysokim żabocie. Zmierzył już cały Paryż i zobaczył z się wszystkimi stronnikami. Gorąco doradzał Saint-Régeantowi nie zaniedbywać nawiązanej znajomości z kupcem i radził mu starać się o względy pani domu. Sądząc po mężu, będzie